

*Słaniami nieszczęść i zbrodni*

# Nikom nie potrzebne

## Staruszka i dwie dziewczynki na bruku Warszawy rzucone jak rzecz... nieużyteczna

Słońca dziś tak dużo. Wszystko jest bardzo jasne, nawet brudne ulice. Aż przykro wracać do domu. Ociągając się, wchodzę w czarną, zimną paszczę bramy.

Grupka ludzi. Pod murem pół siedzi, pół leży starowinka, siwe kosmyki włosów wysuwają się pod czarnej chustki. Żółte kościaste palce zaciskają otulając ją cieniotkę palto.

### PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Ktoś przyniósł szklankę wody. Dozorczyń przyniosła kawał chleba ze smalcem. Ale staruszka nie chce jeść. Z głębi starczej, suchej piersi wydobył się krótki bolesny jęk. Oczy zamknęła, odwróciła się ku ścianie i przytuliła do zimnego muru.

Ktoś poszedł do posterunkowego, ktoś radzi dzwonić po pogotowie.

— Co pani?  
Głuchy jęk w odpowiedzi. Przychodzi stróż bezpieczeństwa.

— Jak się pani nazywa?  
Wydaje jakiś błoć papieru, ołówek.

Nie ma odpowiedzi. Tylko drobniutka, bezbronna postać staruszki przywarła jeszcze mocniej do muru, jakby się chciała w nim rozpuścić.

— Gdzie pani mieszka?  
Po dłuższej chwili pada cicha, łekliwa odpowiedź.

— W Rembertowie.  
— Dzieci pani ma?

Skinienie głową.  
— I one tu panią przywiozły i zostawiły.

### DO SZPITALA

Staruszka przerażonymi oczami patrzy na nas.

— Nie, ja jestem chora. Tak mnie wszystko boli i chciałabym do szpitala.

W oczach w twarży staranej latami, w ruchu — niema rozpaczy prośba.

— Wróć pani do dzieci — pada rozkaz granatowej władzy.  
— Och, nie!

— Tak, tak. W szpitalu nie ma miejsca, moja babciu. Gdzie wasze dzieci?

— Kiedy ja teraz już nie mogę nic robić. Ani prac, ani szorować, ani nic. To za co mieli mi dawać jeść? Kiedy sami nie mają co włożyć dzieciom w buzię. To mnie tu odwieź, żeby mnie do szpitala zabrali.

— Wróćcie babciu, do domu — pada bezapelacyjna odpowiedź.

W oczach beznadziejnych, w wargach bezgębnych, w żółtym, pomarszczonym czole — wszędzie ból, straszny ból.

Ktoś wezwał pogotowie.

### CO BĘDZIE JUTRO?

Przyjechano, drobną postać zio-

żono na noszach. Zawieziono ją do domu noclegowego.

A co będzie jutro?  
Jedna jest nadzieja. Może się śmierć dobrotliwa nad nią ulituje — bo człowiek nie.

### DWIE DZIEWCZYNKI

Małe, nędzne, skrofuliczne dwie dziewczynki. Zapłakane stoją pod zimnym murem wielkomięskiej kamienicy. Jedna, druga wytwarza na pani w kosztownych lisach, pięknych bucikach przeszły spieszając do krawcowej lub fryzjera.

Przy dziewczynkach zatrzymuje się obdarty, w szarej czapce gazeciarz. Pod pachą kilka dzien-

ników. W biegu między jednym tramwajem a drugim, w pogoni za groszowym zarobkiem, zatrzymuje się przy nich.

— Czego płaczecie?

### MAMUSIA NAS ZOSTAWIŁA

Zrobił zabawną minę poliszynela, gwizdnął, przytupnął nogami, chwycił jedną, a potem drugą dziewczynkę, zakręcił nimi. W oczach dziewczyniek, wypełnionych po brzegach łzami, zaigrała iskierka podziwu.

— A jak się nazywacie?

— Ja jestem Zosia, a ona Marysia.

— A czemu to stoicie?

— Bo... — starsza zasłochala beznadziejnie trąc małymi piastkami oczy.

— No, bo co?

— Bo mamusia nas tu zostawiła... Bo nie było co jeść.

— Aha — mruknął chłopak ulicy. — To takie buty. Chodźcie ze mną do gliny — zakomenderował.

Młodsza, o wygiętych, pałkowatych nóżkach, maleńką i wystraszoną, wzięła za rękę i pociągnęła idąc do policjanta.

Protokół. Dzieci zabrano do izby zatrzymanych.

Matki nie znaleziono. Oddano je więc do przytułku.

\*\*\*

Czy ktoś zastąpi im dom, ciepło matczynego serca, rozumną dłoń ojca?...

Czy nie odczuja, że zostały rzucone niepotrzebne jak rzecz, której nikt nie chce?

A co się stanie z matką, która taką wybrała sposób, by swe dzieci uchronić od śmierci głodowej?

## „Budapeszt” czy — „Buda”?

Węgierska prasa rozpoczęła gorącą dyskusję na temat zmiany nazwy węgierskiej stolicy — Budapesztu. „Pester Lloyd” przypomina historyczny rozwój miasta, stwierdzając, że już w trzynastym wieku za czasów Beli na prawym brzegu Dunaju powstała Buda. Peszt — na przeciwległym brzegu rzeki, przez wiele wieków jeszcze był małą miejscą, która nie miała żadnego wpływu na rozwój Budy. Dopiero po połączeniu

obu brzegów żelaznym mostem, stolica Węgier otrzymała nazwę Budapesztu.

W dyskusji zabrało głos wielu uczonych i socjologów. Przy czym jedni obstają za dotychczasową nazwą, inni żądają przemianowania miasta na Buda. Prawdopodobnie jednak sprawa skończy się na tej dyskusji, gdyż władze nie mają najmniejszej ochoty poddawać się sugestii opinii i zmieniać nazwę stolicy.

## Nowe wykopaliska w poznańskim Odkrycie grobów przedhistorycznych

Podczas prac ziemnych, przeprowadzonych na gruntach ks. prob. Brzęczewskiego w Sośnicy pod Pleszewem, przed kilku dniami robotnicy odkopali cztery groby przedhistoryczne, z których trzy przez nieumiejętność zostały poważnie zniszczone. Na miejsce odkrycia przybyła z ramienia muzeum wielkopolskiego dr. Karpińska, która odkryła jeszcze dalsze cztery groby — wszystkie dobrze zachowane.

Badania wykazały, że groby te pochodzą z okresu epoki żelaznej (od 800 do 5000 lat przed Chr.) z okresu t. zw. halsztackiego. Szczególnie dobrze zachowany był 6-ty grób, który zawierał 11 urn, w tym dwie z wyobrażeniem twarzy ludzkiej i kilku przystawek.

Prace wykopaliskowe zostały przerwane z powodu robót rolnych i wznowione zostaną w jesieni b. r. Wszystkie wykopane urny i przedmioty, po spakowaniu, przesłane zostaną do muzeum wielkopolskiego w Poznaniu.

### Tezechadzki po Warszawie

## Figura św. Jana Nepomucena na Pl. 3 Krzyży

Zły stan bruków i brak porządku w mieście przyczyniły się do powstania komisji brukowej, powołanej przez Augusta III w 1740 roku.

W relacji tej komisji czytamy, że stolica nasza w tym czasie nie posiadała żadnych urządzeń na wypadek pożaru, nie było publicznych studzien tak, że bruki nawet wobec dogodnego położenia ścieku wód, nie mogły być oplukiwane. Na ulicach było pełno gnoju i błota, bruki były w wielu miejscach zrujnowane, a na wielu głównych ulicach brak ich było zupełnie.

Przy tym stanie rzeczy na czele komisji brukowej stanął wielki marszałek koronny, Franciszek Bieliński.

Był to człowiek obdarzony niepospolitą energią i niezłomną wolą, przy tym bezinteresowny i szczerze sprawom ogólnym oddany. Był on głośny ze swego nieugiętego charakteru i surowych wyroków i karcił żelazną ręką bezprawie i utrzymywał porządek i bezpieczeństwo w mieście.

Komisja brukowa od czasu swego zawiązania aż do 1762 r. zdołała wybrukować 18 główniejszych ulic.

Po dokonaniu tego, Bieliński polecił sporządzić dokładną mapę miasta, co uskutecznione zostało przez inż. w służbie królewskiej, podpułkownika Riccarda de Feiregaille w 1762 r.

Zaś na pamiątkę ukończenia przez komisję bruków jej pracy, Bieliński wraz z Jerzym Munchem wystawili własnym kosztem posąg św. Jana Nepomucena na Placu przed kościołem św. Aleksandra.

Figura stanęła pomiędzy dwoma krzyżami, które miały stanowić początek kalwarii ujazdowskiej, zaprojektowanej przez Augusta II-go w 1720 roku. Stąd powstała sama nazwa placu, „Plac 3-krzyżowy”.

Rokokowa figura świętego i szczególnie uduchowiony, udany kartusz z herbem królewskim, zdradzają nieposłusznego artystę.

Wiesław Mote

### Z teatru o teatrze

## Romantyczna neurastenia

TEATR POLSKI — „Wiśniowy sad”, komedia w 4-ach aktach Antoniego Czechowa.

Nie trudno się domyśleć, że w swoim czasie sztuka ta (będąca zresztą raczej dramatem, niż komedią), wystawiana w rosyjskich teatrach, po rosyjsku i dla rosyjskiej publiczności, robiła wrażenie. Przemawiała zapewne do duszy Rosjan, była im bliska, zrozumiała.

Dziś „Wiśniowy sad” nie robi na widzu polskim wrażenia. Być może jest to wynikiem przekładu, przy którym zatracili się subtelności języka rosyjskiego, oddające we właściwy sposób myśl Czechowa. Być może również, że tylko aktorzy - Rosjanie potrafią grać tę sztukę we właściwy sposób. W każdym razie widowiska teatru Polskiego nie reagowała na premierze zbyt żywo na lirym, przepłatanym akcentami tragicznego patosu, ciekawcy obficie ze sceny.

I nie należy temu zbyt się dziwić, zważywszy, że od przeciętnego współczesnego widza polskiego, trudno oczekiwać entuzjazmu dla własnej, rodzimej sztuki romantycznej. Cóż dopiero gdy karmi się go romantyzmem obcym, w dodatku dziwnie, rzecz można, chorobliwym. Obcą jest nam kultura rosyjska, obce i dalekie środowisko ludzi żyjących kiedyś tam w cieniu wiśniowego sadu, obcą dziwna psychika rosyjska.

Być może, iż wieściór w teatrze Polskim budzi jakieś wspomnienia u przedstawicieli starej generacji na widowni, ale w teatrze zauważyliśmy również jakąś wycieczkę szkolną z prowincji. Co za korzyść mogli odnieść ci młodzi chłopcy ze sztuki Czechowa, tego zrozumieć nie sposób...

„Wiśniowy sad” promieniuje atmosferą szczególną. Nastroje, półtony, niedomówienia, romantyczne symbo-

le, dźwięki zerwanych strun, cisza przedwieczna, blask księżyca, różowy świt w różowym od kwiecia sadzie, płynąca z dali melodia smutnej piosenki — oto to, na którym poruszają się ludzie jacyś niemrawi, przegaznieni, często tragiczni, rwący się do celów na pół uświadomionych, dziwaczne istoty na pół obłąkane, na pół genialne, a przede wszystkim — zdecydowanie neurasteniczne. Krąży po wiśniowym sadzie wzdychając, narażeni nieustannie na konflikty między kulturą i chamsstwem, jednako blisko duszy rosyjskiej.

W wystawienie sztuki wiele wysiłku włożył reżyser Ziemiński. Ale zbyttno wyszukując nastroje — przesadził i rozciągnął całość aż do granic nudy i monotonii. Aktorzy, starannie dobrani, włożyli w swe role wysiłku mniej i nie można im czynić z tego powodu zarzutu. Atmosfera „Wiśniowego sadu” jest rzeczywiście odstręczająca.

Najbardziej może wczuła się w swą rolę — Luby Raniewskiej — p. Maria Przybyłko - Potocka, której gra jest jednym z najwspanialszych plusów przedstawienia. Podobnie, jak gra Ireny Borowskiej, doskonałej Basi. Na szczególne wyróżnienie zasługuje też p. Maria Zabczyńska, pełna temperamentu, prawdy i humoru guvernantka Szarlota, Stanisława Stepińna — poprawna, może jednak za mało wyrażająca. Junosza-Stepowski, Kurakowicz, Woszczerowicz, Roland i Samborski — wszyscy na wysokim poziomie. Ludwik Fritsche — nieco męczący.

Bardzo dobre dekoracje St. Słowińskiego. (Maleńka uwaga: poprawić chwiejącą się kolumnę w sali balowej w III akcie. Jeszcze kogo zabieli).

Stanisław Grzelecki.

### Z sali koncertowej

## Słynny chór ks. Gieburowskiego wystąpił w sali Domu Katolickiego

Cieszący się europejskim uznaniem słynny archikatedralny chór poznański ks. dr. Gieburowskiego wystąpił gościnnie w sali Domu Katolickiego „Roma”. Świetny ten zespół, będący niewątpliwie najlepszym polskim chórem kościelnym, wykonał przepiękny program, złożony z arcydzieł dawnych mistrzów, jak również z utworów współczesnych kompozytorów. Na wstępie usłyszeliśmy wspaniałe: „Już się zmierzcha, nadchodzi noc” Wacława z Szamotuł, kompozytora polskiego, żyjącego w latach 1520—1572, za czasów sławnej kapeli Romantystów (przy kapeli Jagiellońskiej na Wawelu). Następnie zostały odśpiewane dwa fragmenty (Kyrie i Benedictus) genialnej „Missa Papae Mazceili” G. Palestriny (XVI w.), potem przecudne „Ave Maria” A. Brucknera i „Anieli słodko śpiewali” Tadeusza Szelągowskiego, wilmianina, wysoce utalentowanego muzyka-kompozytora. W drugiej części programu chór ks. dr. Gieburowskiego wykonał „Christus factus est” G. Ascola, „O vos omnes” T. L. Victoria, „Crucifixus” i „Eli, Eli” Bardos, to ostatnie powtórzone na życzenie publiczności.

Wykonanie wymienionych dzieł wokalnych stało na najwyższym poziomie artystycznym, choć pod względem głosowym (brzmienie) pozostało do życzenia. Chód ks. dr. Gieburowskiego stanowił jednostkę zdyscyplinowaną i wysoce rutynowaną, posiadającą bardzo wielką kulturę muzyczną, co zawdzięcza, oczywiście, pracy swego wielkiego kierownika. Wspaniałe tradycje Archikatedralnego chóru Poznańskiego, sięgające jeszcze XV i XVI wieku, znajdują w osobie świętego muzyka, księdza Dr. Gieburowskiego, najgodniejszego kontynuatora i spadkobiercę. Wyślek jego dwudziestoparoletniej fachowej pracy dał zaiste zdumiewające rezultaty, z których może być dumny Poznań, a za nim cała Polska.

Poza chórem ks. Gieburowskiego wystąpił na tym samym koncercie na czele orkiestry Pol. Radia wybitny nasz kapelmistrz Mieczysław Mierzejewski, który wykonał ze zwykłym sobie rozmachem, starannie przygotowaną Symfonię Cherubini’ego i Suitę „Vitez” R. Korsakowa, zdobywając sobie coraz większe powodzenie u publiczności.

Mieczysław Kondracki.

## Życie kulturalne

### MUZYKA

Wielki festiwal p. n. „Florencki maj muzyczny” zainaugurowany został przedstawieniem opery „Luisa Miller” Verdiego. Na przedstawieniu obecni byli król, członkowie rządu i korpusu dyplomatycznego.

Kompozytor Isa Krejci z Pragi ułożył trio na instrumenty, które dotychczas nigdy w takim składzie nie występowały. Są to klarnet, kontrabas i fortepian.

### LITERATURA

Z Kowna donoszą: Znana powieść historyczna Zofii Kossak - Szczuckiej

„Król trędowaty” jest obecnie, za zgodą autorki, tłumaczona na język litewski.

### PLASTYKA

Koło bramy Św. Pawła w Rzymie odkryto przypadkowo na głębokości 70 cm. piękną mozaikę w kolorach białym i czarnym o powierzchni 140 m<sup>2</sup>, przedstawiającą scenę mitologiczną. Mozaika ta, jak przypuszczają, zdołała termsy z epoki cesarza Adriana.

### PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

### JACEK BRZĘZINA

74)

## TOWARZYSZ NR. 103

### POWIEŚĆ

— Co się stało? — spytała siadając koło męża i patrząc mu w oczy.

— Wzięli nas w jasyr — odparł bez ogródek. — Tylko się nie bój. Wszystko będzie dobrze.

— Na miłość Boską, Dick, czy to znowu sprawa tego Zydą? — przytuliła się do niego. Czuli, że cała drżała.

Nie zdążył jej odpowiedzieć, gdyż w tej chwili na podwórzu weszło paru Kurdów. Przedował im barczysty drab w olbrzymim białym turbanie metrowej średnicy, w zielonych bufiastych spodniach i wyszywanej paciorkami kamizelce. Zakręcony do góry wąs i niebieskie oczy upodobały go raczej do jakiegoś Słowianina niż do dzikiego Kurda.

Zbliżył się do siedzących i kładąc rękę na piersiach skłonił się lekko.

— Arbab chciał ze mną rozmawiać? — spytał po persku patrząc na Gooda.

— Tak! Chciałem się dowiedzieć, co to wszystko znaczy!

Kurd uśmiechnął się pod wąsem i siadł na piętach naprzeciwko Europejczyków, po czym skinął na jednego ze swoich ludzi i powiedział mu parę słów. Za chwilę zjawiła się czarna kawa w dziwnego kształtu naczyniach i malutkie, porcelanowe szklanećki.

— Chce Arbab wiedzieć, co to znaczy? — wskazał szeroko

kim gestem na swoich ludzi. — Arbab z towarzyszymi i hanumy dostali się do niewoli!

Freddie zaklął pod nosem, Joan zbłądła jak papier.

— I co z nami będzie? — spytał powoli Good.  
Kurd poczęstował ich kawą. Nie przyjęli, wobec czego ze złośliwym uśmiechem nalał sobie sam czarnego płynu do szklanki i wypił go jednym haustem.

— Pozostaniecie tutaj tak długo, aż po was przyjadą!

— Kto przyjedzie? — zapytała gwałtownie Joan.

— Och! — Kurd podniósł wysoko gestę brwi. — Ktoś kto za was dobrze zapłaci — wyrzucił się znacząco w stronę Gooda i długim, prostym nożem w srebrnej pochwie.

— Einhorn! — szepnęła Joan przytulając się do męża.

Good pomyślał chwilę.

— A gdybyśmy ci zapłacili więcej, puściłbyś nas od razu?

Kurdowi błysnęły chciwie oczy. Właśnie miał coś powiedzieć gdy ktoś stanął za nim.

— Co się tutaj dzieje? — usłyszeli głos Dżawachowa.

Freddie wytłumaczył mu całą historię. Dżawachow splunął siarczyście i wyrzucił z siebie setkę rosyjsko-kaukaskich przekleństw.

Kurd popatrzył na niego dziwnym wzrokiem, po czym wstał szybko.

— Możecie chodzić tylko w obręb tej zagrody. Krok dalej grozi wam śmierć! — rzucił jeszcze w stronę Gooda i zniknął za murem.

Milczeli chwilę, gdy nagle poderwały ich z miejsca wrzaski dobiegające z wnętrza chałupy. To Sonia Nikolewa, obudzony się i znalazłszy się sama w glinianej, pełnej dymu i zaduchu izbie, podniosła gwałt, jakiego tylko kobieta może ze strachu narobić. Dużo czasu minęło, nim wreszcie

uspokojono ją i w ogólnych słowach objaśniono o wytworzonej sytuacji. Zemdląta.

— Dajcie jej whisky — pokiwał Freddie, gdy Nikolewą zaczęto cucić wodą. Rada poskutkowała.

Zebrano się na naradę. „Co robić?” To było najważniejsze pytanie i musieli znaleźć na nie odpowiedź.

— Radzę jakoś stąd zbiec. Może uda nam się dostać się do samochodu. Mamy broń, rozbroimy jeszcze paru drabów... — radził Freddie.

— Właśnie chciałem wam powiedzieć — przypomniał sobie Dżawachow — że w nocy ktoś pozabierał mi naboje do rewolweru.

— Ale... — Freddie chciał coś powiedzieć, lecz uczył mocne kopnięcie. Spojrzał z wyrzutem na Gooda i zamilkł.

— Tak — rzekł Good — nas także rozbroili. Zresztą są z nami kobiety. Bez nich może by udało się coś zrobić, lecz tak jak jest?

— Ja radzę czekać — wtrącił Dżawachow. — Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby ktoś zapłacił za schwytanie nas.

— Tak sądzisz? — spytał Good. — Mnie się zdaje, że to jest bardzo prawdopodobne. W innym wypadku Kurdowie od razu by powiedzieli, że chcą od nas okupu, i byłby spokój.

— A komuż by tak o nas chodziło? — spytał Freddie robiąc zdziwioną minę.

Good wzruszył ramionami.

— Widocznie są tacy!

Dżawachow zaczął przemierzać izbę długimi krokami.

— Pójdę do nich i jeszcze raz porozmawiam z ich szefem.

Może da się coś zrobić? Zaproponuję mu dobrą sumę od nas...

— Świetnie! — zgodził się Good.

(D. c. n.)